№ 47.

WARSZAWA

24 Listopada

1861.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obwiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

TREŚĆ: *Włochy VI. — Gawędy warsztatowe: O Wypłacie w Czwartki i O Wystawie Londyńskiéj.— Wpływ lasów na urodzajnosć pól.— Oblężenie Głogowa.— Różności: Kassa czeladzi ciesielskiéj, Ochronka w Kryskach, Wesele w Bolcie, Szkoła w Walendowie.—Od kantorów Redakcyi.*

WŁOCHY.

VI.

Nowy Cesarz Zachodni, Karol, dużo starania i pracy dokładał przez ciąg długiego panowania, żeby te różne narody, co to ledwie na nowych miejscach poosiadały i jeszcze od próżniactwa i łotrostwa nie odwykły, w karbach utrzymać: więc stanowił prawa i urzędy surowe, namiestników starszych i młodszych, objazdy częste i dozory sam sprawował. Ale nie tak to łatwo świat taki i tyle ludów niesfornych do ładu i spokojnosci wdrożyć; jeszcze to wszystko strasznie było dzikie i zuchwałe. Kto się tylko czuł na siłach, to rad sobie sam sprawiedliwość wymierzał, jak mu się zdało; słabszych krzywdził, wieśniaka i rzemieślnika ciemiężył, a o sądach i rządach słuchać nie chciał. Jak się mówiło o Gotach i o Lombardach we Włoszech, tak też podobnie i wszędzie sobie najezdnicy owi, Burgundy, Franki, Saxony i inni, postępowali w zdobytych prowincyach dawnego państwa Rzymskiego: pozabierali większą część majętności i dóbr, każdy wyszedł z włóczęgi na pana i szlachcica, a dawna ludność musiał na nich robić i czynsze im płacić. Powoli zaczęło się to mieszać i układać trochę, ale do porządku i sprawiedliwości daleko było; bo jak już nie mieli ci nowi panowie poddanym co zabierać, to się między sobą bili i zabijali o włości i dobra, nie czekając procesu i sądu, a niszcząc jeden drugiemu co się nadarzyło, z wielkim uciskiem ubogich ludzi, oręża w ręku do obrony swéj nie mających. Póki żył Karol ucichło to jakoś na czas, bo mocarz to był groźny i nieubłagany, a siły wielkiéj i do karania skory, że żadne bezprawie przed nim darmo nie uszło; szlachtę wodził za sobą na dalekie wyprawy, na pogańskie ludy w głębokich Niemczech i ku Wiśle, albo i na Węgry; musiała być w ciągłéj służbie i posłuszeństwie. Ale jak tylko cesarz ten umarł, podzieliwszy swe wielkie państwo między synów, wnet się wszystko napowrót rozprzęgło. Zawcześnie to jeszcze było świat porządkować po takich wielkich zawieruchach, a synowie Karola na nieszczęście ani głowy,

ani serca mężnego nie mieli, żeby ojcowską robotę daléj prowadzić. Więc też niebawem kłótnie i zwady między nimi zaczęły się, a wśród tego namiestnicy i urzędnicy cesarscy, co się tytułowali wojewodami, albo książętami, hrabiami i margrabiami, każdy gdzie mógł na swoją rękę rządził i w swoim kraju przewodził, trzymając niby to z tym to z owym monarchą z Karolowych potomków, którzy ich ku sobie ciągnęli. Wyszło w końcu na to, że monarchowie bez władzy prawie zostali, a książęta, hrabiowie i margrabie, zrobili się z urzędników dziedzicznymi i niezależnymi prawie panami; toż samo i starsi duchowni, jak biskupi i przełożeni bogatych klasztorów, co duże mieli dobra, w tych majętnościach swoich królowali. Wielkie państwo, które cesarz Karol sobie zawojował i urządził, jak się po jego śmierci rozpadło, tak się już nigdy potem nie złączyło. Królestwo Franków zostało się jak przedtem i przezwało się wkrótce królestwem *Francuzkiem*, a Frankowie pomieszawszy się z dawnymi mieszkańcami, Rzymianami i Gallami, przemienili się na *Francuzów*; bo też i mowa ich dawna, niemiecka, także się z łacińską i galską przemieszała, i zrobił się z tego język francuzki; zaś Niemcy też osobnych królów z potomstwa Karola mieli, a później jak to wymarło, obierali sobie innych, ale język swój niemiecki zachowali. W kilkadziesiąt lat po Karolu oddzieliły się już zupełnie te dwa państwa i narody: Francya osobno, Niemcy osobno. Ale cesarski tytuł po Karolu przeszedł na jego potomków niemieckich i na królów, co po nich byli obierani; do tego zaś tytułu należało panowanie we Włoszech i w Rzymie, bo tak świat rozumiał podówczas, że kiedy cesarz, to koniecznie Rzymski, a inny żadną miarą być nie może. Każdy zatem król Niemiecki, jak go tylko obrali, szedł zaraz z wojskiem do Włoch i do Rzymu, żeby go tam papież ukoronował na cesarza, a po drodze jeszcze koronował się prócz tego Lombardzką żelazną koroną. Nie radzi byli Włosi tym odwiedzinom, a osobliwie sami papieże, którzyby woleli być u siebie panami; w czasie zaś zamieszek po śmierci cesarza Karola potworzyło się we Włoszech dużo małych książąt i panów, a miasta też większe ze swemi okolicami same się u siebie rządziły, według starych jeszcze, Rzymskich porządków. Otóż jak przychodził Niemiecki cesarz do Włoch, więc mu te wszystkie książęta i miasta posłuszeństwo swoje składali; ale jak wrócił z wojskiem do Niemiec, to się i posłuszeństwo kończyło. Byli wszelako niektórzy cesarze dzielni, co mocno władzę swoją nad Włochami trzymali, książąt od siebie mianowali i zatwierdzali, toż samo i po miastach urzędników swoich mieli do sprawowania najwyższych sądów i wybierania podatków. Więc się też takich i słuchano, czy chętnie czy niechętnie, i ztąd niebawem dwie partye we Włoszech powstały: jedni myśleli jakby w niezależności od Niemców się umocnić, drudzy znowu tak rozumieli, że bezpieczniéj z cesarzem trzymać. Z tego się znów między Włochami w każdém księstwie i hrabstwie, w każdém też mieście kłótnie ustawiczne, rozterki między znacznemi familiami i krwawe często bójki i wojny zagęściły: książe na księcia, szlachcic na szlachcica, miasto na miasto, majętności sobie wydzierali, przywileje i prawa przywłaszczali, zasłaniając się jedni cesarzem, a drudzy papieżem; bo papieże zawsze przeciwko cesarzom byli. Cesarze Niemieccy głosili się za panów i zwierzchników nad Włochami i nad Rzymem, jako następcy po Karolu Wielkim; a papieże znów, jako naczelnicy Kościoła, tego im zaprzeczali, a owszem siebie mieli za starszych, że cesarzom koronę na głowę kładli. Wiara chrześcijańska tym czasem coraz bardziéj szerzyła się po Europie, aż do najdalszéj północy; nawróciły się Węgry, przyciągnąwszy z Azyi i osiedliwszy się w wieku 9ym na południe od gór Karpackich; nawróciła się Polska, a potem i Szwecya, więc ztąd papiezka powaga jeszcze bardziéj rosła; a że Włosi Niemców nie lubili, to się i dużo znajdowało papiezkich stronników przeciw cesarzowi, osobliwie po wolnych miastach w Lombardyi. Przychodziło nieraz między cesarzami i papieżami do otwartéj wojny: jedni na drugich wydawali dekreta i odsądzali się od godności i tytułów; aż po długich walkach, cesarze mając i bez tego w samych Niemczech dużo kłopotów, choć nie Włochom, to przynajmniéj Rzymowi pokój dali i nie dobijali się już tego, żeby tak jak dawniéj papieżów zatwierdzać, albo biskupstwa i inne duchowne dostojeństwa od siebie rozdawać.

To się wszystko mówi o Włochach półno-

cnych i środkowych: bo południowy kraj Włoski z wyspą Sycylią inaksze trochę koleje przechodził. Był on, jak to już powiedzieliśmy, od czasu wypędzenia i zniszczenia Gotów, pod władzą cesarzów Bizantyńskich czyli Greckich; Lombardowie nie mogli się tam usadowić, wyjąwszy parę niewielkich księstw, a i Karol Wielki nie rozpościerał tam swojego panowania, szanując cesarstwa Wschodniego powagę. Ale niedługo po jego śmierci utracili Grecy wyspę Sycylię: zabrali im ją Arabowie, co pod owe czasy nową przyjąwszy religję od Mahometa, którego za proroka mieli, dużo broili po świecie, chcąc wszystką ziemię podbić i do swojéj wiary mahometańskiéj przywieść. I nie tylko Sycylię, ale i niektóre miasta w saméj Italii południowéj Arabowie ci opanowali i lat dwieście przeszło trzymali się w tych stronach. Aż w wieku jedenastym dopiero, chcąc się ich pozbyć namiestnik Greckiego cesarza, a nie mogąc im dać rady, zawerbował ochotników z Francyi; ci Arabów zaraz wypędzili, nietylko z Włoch, ale i z wyspy Sycylii; tylko że niebawem pokłóciwszy się z cesarskim namiestnikiem, zaczęli i greckie rządy powoli z kraju rugować, i po pewnym przeciągu czasu całkiem kraj ten pod swoją władzę zagarnęli i ufundowali nowe królestwo Neapolitańskie, którego ich wódz został królem, a oni pod nim panami. Królestwo to od owego czasu lat siedmset przetrwało, aż w roku przeszłym skończyło się, bo je sławny generał Garibaldi od razu i bez wielkiego trudu zawojował i do reszty Włoch pod królem Wiktorem Emanuelem przyłączył.

Było to królestwo Neapolitańskie, aż do naszych czasów, największą częścią kraju Włoskiego pod jednem panowaniem zostającą. Reszta zaś Włoch, od śmierci cesarza Karola Wielkiego, rozdrobiła się na małe kraiki; w niektórych książęta rządzili albo inni tytułowani panowie, a w wielu miastach były tylko wolne rady miejskie; a wszystko to pod zwierzchnictwem jakoby cesarzów niemieckich. Kłótliwe to było życie między tymi pankami i miastami, o czém już wyżéj opowiadaliśmy; ciasno im było, to się chcieli jedni kosztem drugich powiększać i zbogacać; krewni zresztą o sukcessyę rozpierali się, a miasta o myta i handel, a nawet i w każdém mieście rozruchów nie brakowało to o to, to o owo. Szczęściem że to niewielkie były potencye, więc i wojowanie nie bardzo straszne; mury dokoła miast wysokie i grube mieszczanie budowali, że bronić się było łatwo a zdobywać trudno; zniszczenia wielkie nie tak często się przytrafiały. To też mimo ciągłe niespokojności, kraj Włoski podnosił się zwolna, zabudowywał pięknie i bogacił. Miasta niektóre nad morzem, szczególnie Wenecya, do wielkiéj przyszły zamożności przez handel morski z dalekiemi krajami i przez własne rzemiosła i fabryki. Szkoły i akademie coraz gęściéj zakładano, a z bogactwa, z przemysłu i z nauki coraz wystawniejsze prowadziło się życie po zamkach i pałacach panów świeckich i duchownych, po ludnych i pięknych miastach. Małe Włoskie książątka przesadzały się w pięknych budowlach, w strojach i innych przepychach; toż samo i miasta, co też i do chwały Bożéj niemało się przyczyniło, bo piękne wznosiły się kościoły z bogatemi ozdobami, rzeźbami i malowaniami, różne stare gmachy z Rzymskich czasów odnawiały się i przerabiały, i jedném słowem, że Włoska kraina, jak niegdyś za pogaństwa, tak powtórnie za chrześcijaństwa, pierwszą była we wszystkiém, co do nauki, oświaty, bogactwa, oraz wszelkich sztuk i procederów. Gdyby jeszcze była miała siłę taką jak za Rzymskich rządów, to byłaby znów znamienitém państwem; ale właśnie że rozdzielona była na różne małe państewka, prawie zawsze ze sobą poważnione, więc choć oświeceńsza i bogatsza od innych, musiała wciąż obcym panom ulegać.

Gawędy warsztatowe.

O Wypłacie w Czwartki i o Wystawie Londyńskiéj.

—

Przeszłego Czwartku po wieczornéj modlitwie, gdy się już czeladź po domach rozchodzić miała, zatrzymał ją pan Stanisław tem słowy:

— Czekajcie chwilę, zrobimy porachunek tygodniowy.

Wszyscy spojrzeliśmy po sobie, nikt bowiem o pieniądze majstra nie prosił, a wypłata zwykle następowała w Sobotę. Tymczasem majster wydostał książki rachunkowe i rozłożył przybory do pisania.

— Kiedy to proszę pana, odezwał się jeden z czeladników, dziś przecie mamy dopiero Czwartek, nie Sobotę, a rachować się w końcu tygodnia to zwykle najlepiéj....

— Wiem o tém i pamiętam dobrze, że to Czwartek, lecz właśnie dla tego chcę z wami odbyć porachunki. Nim to jednak zrobimy, chciałbym się was zapytać, dlaczego to mówicie, że odbierać w Sobotę pieniądze najlepiéj? Powiedzcie wasze racye, a ja wam znów objaśnię, dla czego we Czwartki zamierzam robić wypłatę.

— Przecież to proszę majstra, odezwał się któryś z czeladzi, od tak dawna porachunki odbywają się w Sobotę... to już taki zwyczaj...

— Zapewne, że odbywanie porachunku w Sobotę praktykuje się od bardzo dawna i zmieniło się już w zwyczaj.... lecz to nie jest żaden dowód, żeby ten zwyczaj był dobry. Ja sam, jak wiecie, szanuję zwyczaje i przestrzegam ścisłego ich wykonania, ale wtedy tylko, kiedy zwyczaje przypominają nam albo jaką pamiątkę religijną i ojczystą, albo kiedy są skutkiem długoletniego doświadczenia wypróbowane i uznane za dobre. Wprowadziłem do swego warsztatu zwyczaj odmawiania modlitw rannych i wieczornych wspólnie, bo to jest piękny zwyczaj zaczynać pracę od Boga i dziękować Mu za dzień pomyślnie spędzony. Co rok wspólną jadamy wigilję, bo to jest zwyczaj ojców naszych, aby łamiąc się opłatkiem, przebaczać sobie wzajemnie choćby największe winy i urazy. Wprowadziłem zwyczaj zbierania się co Niedziela i święto u mnie wieczorem, czaladzi z rodzinami, bo to jest dobry zwyczaj i pożyteczny, gdyż poznajemy się lepiéj, gawędzimy przyjemnie i bawimy, przystojnie, nie na pijatyce w szynku, jak to dawniéj bywało. Wszystko to ma swój cel piękny i pożyteczny, więc zwyczaje te zachowuję pilnie. Nie wypływa jednak z tego, ażeby wszystkie zwyczaje dlatego że dawne, były dobre. Skutkiem ułomności ludzkiéj złe przez nałóg łatwiéj zamienia się w zwyczaj niż dobre i trudno go wykorzenić. A ponieważ takie złe dogodne jest często dla wielu, co z niego nieprawnie korzystają, więc krzyczą do nas: „Szanujcie, bo to stary zwyczaj!“ Na to odpowiedzieć trzeba, iż szanujemy to co dobre i słuszne, ale odrzucamy co fałszywe i szkodliwe.

— Naturalnie, pan dobrze mówi, wtrącił najstarszy czeladnik Wojciech, świat się ciągle poleruje, co dobre było dla niego dawniej, to już niekoniecznie dobre jest dzisiaj.

— Masz w tém cokolwiek racyi..... tym też ściśléj powinniśmy rozważyć, czy zwyczaj jaki jest dobry, czy też już dzisiaj nie odpowiada potrzebie. Pytam się więc was, w czém też widzicie dobrą stronę porachunku sobotniego?

— Dostawszy w Sobotę pieniądze, zauważył jeden z czeladzi, mogę przynajmniéj w Niedzielę żonie i dzieciom w ogródku piwa i pierników kupić... a we Czwartek co?..

— Mój kochany, znam ciebie jako człowieka porządnego.... a zatem wiem, że kiedy idziesz do ogródka, feta sprawiona rodzinie kończy się na piwie i piernikach. Ale czy wszyscy są tacy? Powiedz mi szczerze, czy między wami nawet, chociaż staram się o wybór dobréj czeladzi, czy między wami nie znajdą się tacy, co dostawszy w Sobotę pieniądze, puszczają je całkowicie lub częściowo na niedzielną uciechę?

— Ej, odparł któryś czeladnik, zdarza się nam niekiedy w Niedzielę podpić.. ale co w Poniedziałek to zawsze przecież jesteśmy wszyscy.

— Tak, bo to jest u mnie konieczny warunek, zapowiadam go każdemu na wstępie i za pierwszém uchybieniem wydalam bez najmniejszego tłumaczenia. Jest to także stary zwyczaj owe obrzydliwe próżnowanie w Poniedziałek, ale że zwyczaj szkodliwy, tępić go trzeba jak najsilniéj. Pan Bóg nakazał jeden dzień w tygodniu święcić, a nie dwa, Poniedziałek więc jest świętém próżniactwa i pijaństwa. Są między czeladnikami krawieckimi tacy, co zarabiają 6 do 8 złotych dziennie, policzywszy więc pięćdziesiąt dwa przepróżniaczonych Poniedziałków do roku, tracą piękną sumkę 312 do 416 złotych. Za te pieniądze sprawunek dla żony i dzieci opędzić można.

— A przecież proszę pana, odezwał się młody, bardzo porządny czeladnik, doliczyćby trzeba drugie tyle, co człowiek straci w ów próżniaczy Poniedziałek.

— Masz słuszność, dodał Wojciech, my cośmy dawniéj święcili Poniedziałki, a teraz dostawszy się do majstra zaprzestali, dobrze to czujemy w naszych dochodach; jakoś sporzéj człowiekowi idzie, i gdyby nie te długi...

— No, no, przerwał p. Stanisław, jużeśmy o tém w swoim czasie rozmawiali, trzymajmy się teraz rzeczy, o któréjśmy rozpoczęli. Powiedźcie mi więc co macie więcéj dodać na obronę Soboty jako dnia wypłaty?

— Już to chyba nic... ale zawsze to najskuteczniéj w Sobotę odebrać.

— Otóż tu się bardzo mylicie. Odbierasz w Sobotę to i co z pieniędźmi zrobisz? Płacisz drobne długi w sklepiku, a resztę niby zostawiasz na życie. Lecz nazajutrz cóż kupisz na targu, kiedy teraz ku chwale Bożéj wszyscy pragną Niedzielę uroczyście obchodzić i na rynku nic nie dostanie. Po południu z żoną lub częściéj sam czeladnik nasz idzie na przechadzkę, a późniéj wstępuje z kompanionem do szynku lub ogródka na bawara. Korci go grosz w kieszeni... jedną więc każe dać kolejkę, drugi go odczęstuje, a tak idzie daléj aż się popiją. W Poniedziałek pijatyka się powtarza i już niema pieniędzy. Tymczasem odebrawszy zarobek we Czwartek, nazajutrz idziesz do roboty, a żona twoja rano na targ gdzie jako w dzień piątkowy wszystkiego dostatek po cenach niższych i w gatunkach lepszych. Można się więc na cały tydzień zaopatrzyć w jarzyny, mąkę, kaszę, masło i t. p. zapasy. Co ci od tych wydatków zostanie, stanowi fundusz albo na zapłacenie mieszkania, albo na sprawunek, lub też idzie na oszczędność. Przychodzi Niedziela, chcąc nie chcąc nie możesz się upić, bo nie masz za co, więc cię złe nie kusi, Poniedziałku też nie zmarnujesz boś trzeźwy. Otóż z téj najważniejszéj przyczyny, wielu znacznych fabrykantów w Warszawie, postanowiło robić wypłaty nie w Sobotę, ale we Czwartek i nakłaniać innych majstrów, aby toż samo uczynili. Ponieważ uważam ten projekt za słuszny i rozsądny, a zdaje mi się, że i wy toż samo uznajecie, przeto postanowiłem od dnia dzisiejszego wypłaty z Soboty na Czwartek przenieść. Czy zgoda?

— Zgoda, zgoda, odpowiedziały liczne głosy.

— Tylko, zapytał się Wojciech, jakże to w pierwszym tygodniu? Od soboty do czwartku mamy dni roboczych cztery, jeżeli więc za nie tylko weźmiemy zarobek, to on nam nie wystarczy na następny tydzień.

— To też ja zapłacę wam dziś za całe sześć dni, tak jakbyście tydzień pracowali. Aby zaś nie było to z moją krzywdą, w następnych dwóch tygodniach będę wam strącał po jednym dniu. Przy zaoszczędzeniu niedzielném i robieniu zapasów w Piątek, łatwo tę maleńką zmianę przebędziecie. A teraz do obrachunku: Wojciech, jako najstarszy pierwszy.

Tu p. Stanisław roztworzył książki, wydobył kassę i rozpoczęła się rozpłata. Każdy kto otrzymał pieniądze żegnał majstra, bo śpieszył się do żony zanieść jéj wiadomość o zmianie zwyczaju wypłaty. Że każda poczciwa żona i dobra gospodyni ucieszyła się z tego, wątpić nie możemy i długo się rozpisywać o tém nie widzimy potrzeby.

* * *

W Niedzielę zwykłe nasze czytanie po południowe u majstra, przerwane zostało przybyciem jednego fabrykanta grubych sukien z Miechowa, dawnego znajomego p. Stanisława i bardzo porządnego człowieka. Widząc nas zajętych pracą nad książką, p. Mateusz, takie było imię przybyłego, przepraszał mocno za przerwę i wymawiając się chciał odejść. Naturalnie majster go nie puścił, ale przywitawszy serdecznie, prosił siedzieć chwileczkę, aż dokończy rozpoczętego rozdziału. Gdy to się stało, p. Mateusz zaczął wypytywać o nasze czytania, czém się niezmiernie zdziwił i ucieszył, że majster taki piękny zwyczaj wprowadził; a nawet co więcéj obiecał, iż za powrotem do Miechowa, zaraz w swoim warsztacie sukiennym podobne niedzielne wieczory urządzi.

— Bo to widzisz pan, mówił p. Mateusz do naszego majstra, człowiek na prowincyi, w małem miasteczku, ani wie nawet co się na świecie dzieje i jakie już wchodzą pożyteczne zwyczaje. Oto naprzykład i teraz będąc w Warszawie za kupnem nowego żelaznego warsztatu, przyszedłem do pana poradzić się w jednéj rzeczy, bo jako człowiek mądry, bywały po świecie, wiesz więcéj niż inni.

— Z największą chęcią, o cóż to idzie, zapytał uprzejmie p. Stanisław.

— Oto widzi pan, na moim warsztacie, rok rocznie wyrabia się kilka tysięcy łokci sukna, grubego szaraku, zbitego, co go żydzi zawsze chciwie kupują na odzież dla włościan i oficyalistów, po półtrzecia złotego łokieć. Tego roku kupiwszy nowy warsztat, zrobiłem na

nim sam prześliczny postaw, grubego zbitego sukna, który mi się udał tak jak rzadko. Żydzi dawali mi za łokieć po pół rubla, ale ja nie chciałem sprzedać. Teraz przed tygodniem byłem u burmistrza brać paszport do Warszawy: „Aha! to jedziesz p. Mateuszu dać swoje sukno na wystawę!“ zaśmiał się p. prezydent. „Ej, gdzieby tam moje sukno na jaką wystawę przyjęli, odrzekłem;“ ale te słowa burmistrza tak mi w głowie uwięzły, że przyznam się p. majstrowi, ciągle o nich myślę. Proszę cię więc, powiedz mi gdzie to będzie ta wystawa, to możeby tam moje sukno przyjęli.

— Dobre, bardzo dobre masz myśli mój p. Mateuszu, odrzekł majster, sukno jeśli ładne i tanie, z pewnością będzie przyjęte na wystawę, która się odbędzie w Londynie, w Anglii, w Maju roku przyszłego.

— Tak, dobrze ci to mówić, a gdzieby mnie aż do Anglii jeździć... to słyszę za morzem.

— To też nie potrzebujesz p. Mateuszu jeździć aż do Anglii, tylko bylebyś swoją sztukę sukna przed końcem roku bieżącego do Warszawy nadesłał. Tutaj bowiem przy komissyi spraw wewnętrznych jest wyznaczony komitet i ten będzie oceniał, czyli przedmioty z naszego kraju kwalifikują się, czy nie na wystawę Londyńską. Te które są piękne, użyteczne, które stanowić mogą zaszczyt naszego przemysłu, komitet własnym kosztem do Anglii pośle... a tak i grosza na to nie wydasz. Oprócz sztuki sukna, powinieneś p. Mateuszu przysłać komitetowi fakturę, to jest pismo, w którém zapiszesz, ile w sztuce łokci, po czemu łokieć, nazwisko twoje, miejsce gdzie masz fabrykę, czy sam nadesłaną sztukę zrobiłeś, czy czeladnik, na jakim warsztacie, z jakiéj wełny, ile rocznie takich sztuk wyrabiasz i czy chcesz, aby posłaną w Londynie sprzedano, czy wolisz, aby ci ją zwrócono? Oto i wszystko... o resztę niech cię głowa nie boli.

— Bardzo dobrze, ślicznie dziękuję za radę, ale powiedz mi, czy się to na co przyda?

— Bardzo się nawet przyda. Oto widzisz, kiedym był w Londynie za mojéj wędrówki, urządzono wtedy wystawę powszechną. Na téj to wystawie p. Jacek Wolski z Bedlna, za sukno samodział dostał medal jako nagrodę, a toż samo i niektórzy nasi rzemieślnicy. Cieszyło mię to mocno, tylko żeśmy mało przysłali. Więc teraz trzeba się starać posłać więcéj, aby Anglicy zobaczyli co u nas robią. Powinni więc nasi rzemieślnicy, fabrykanci, co kto ma najpiękniejszego przysłać do komitetu, aby później można to było zawieść do Londynu.

— Dobrze p. Stanisławie, zrobię tak jak każesz, ale ty tu dopilnuj mi, aby sukno doszło do Londynu. Co to będzie za zaszczyt i uciecha w domu!

— Masz racyę; o podobny zaszczyt chlubną rzeczą jest starać się rzemieślnikowi, trzeba tylko wystąpić z czemś porządném, bo tam będą wyroby z całego świata, oglądane przez wszystkich rzemieślników angielskich, których ogromne massy z całego kraju zjadą do Londynu, bo im prawie darmo podróż koleją dadzą.

— Niech każdy odpowiada za siebie; ja za dwa tygodnie przysyłam sukno i niech wędruje do Londynu.— Pan Mateusz pożegnał nas uprzejmie, a ja przytoczyłem jego rozmowę, którą nie jeden może rzemieślnik zachęci się do dania swojéj sztuki na wystawę Londyńską.

Wpływ lasów na urodzajność pól.

—

Wiemy dobrze, że lasy dostarczają nam drzewo, węgiel, smołę, potaż; że tém wszystkiém zaspakajają tysiące naszych potrzeb; ale nie wszyscy jesteśmy przekonani, że *lasy przyczyniają się do urodzajności pól naszych*. A przecież to jest prawdą doświadczoną, sami to zobaczycie.

Zimą spadają obfite śniegi i pokrywają całą naszą krainę, od Karpat do Baltyku, od Odry aż do Dniepru. Opatrzność zesłała ten śnieg jako pokrycie dla wszystkich nasion, spadłych jesienią, dla korzeni roślin, które odrodzić się mają w roku następnym i dla wszystkich pól, przez człowieka zasianych. Inaczéj wieleby nasion i roślin wymarzło i wyginęło. I ten śnieg, tę niby pierzynę naszéj ziemi, burzliwe wiatry zimowe usiłują zmiatać z pól w doły i jary nieużyteczne; zmiotłyby go nawet do szczętu, gdyby pędząc nie spotykały po drodze gęstych, wybujałych lasów i nie traciły w nich swojej szkodliwéj siły.

Lasom więc winni jesteśmy utrzymanie śniegu, w równém po całych polach rozesłaniu,

winniśmy im przez to zachowanie od szkody naszych pól w ciągu zimy.

Gdzie zaś lasów brakuje, tam śnieg się nie utrzyma, pola odkryte będą na najtęższe mrozy i tam urodzaj często zawodzi.

Wiosną rośliny poczynają żyć nanowo, wypuszczać swe młode prądy, wybiegać z korzonków i nasion, słowem zaczynają rość i potrzebują przez pierwsze miesiące wiosenne więcéj wilgoci, niż późniéj, przez lato i jesień całą. Opatrzność udziela im tę orzeźwiającą wilgoć; za Jéj sprawą leżące po polach śniegi zaczynają topnieć i wsiąkać w ocieploną ziemię; następnie zaczynają topnieć śniegi, w gęstwiny lasów upadłe, a powstała z nich woda spływa po łąkach i polach zwolna, umiarkowanie i zwilża roślin korzonki.

Gdzie zaś lasów brakuje, tam śnieg do wiosny nie doleży, albo na wiosnę topi się nagle, spływa do rzek szybko i zrazu pola do zbytku zalewa; potem zaś w szkodliwéj zostawia je posusze.

Latem dżdżyste mgły przesuwają się po nad ziemią, tu i owdzie spotykają leśną gęstwinę, uderzają o konary i liście drzew, pokrywają one rosą, ta rosa skapuje na ziemię, zbiera się tam w strumyki, a te znowu ciekąc ku rzekom, zwilżają pola i łąki nasze.

Gdzie zaś lasów brakuje, tam mgły nic w drodze nie zatrzyma, nic jéj wody nie odbierze, strumyków nie zasili, wilgoci, a zatem i urodzaju polom nie da.

Jak z kropli mgły, tak i z kropli deszczowych pozostaje rosa na liściach drzewa, tak samo spada na ziemię, potem zwolna strumykiem przez pola się sączy, i tak samo rośliny wilgocią zasila.

W jesieni wiatry silniéj dąć poczynają, przebiegają po nad polem, ażeby wyrosłe, dojrzewające jeszcze zboża walić i targać, ażeby owoce z drzew otrząsać; lecz szczęściem lasy nasze i tą razą powstrzymują wiatru zapędy. Gdyby ich nie było, musielibyśmy często wyrzec sie korzyści z pól i sadów naszych.

Tak więc lasy nieprzerwanie przyczyniają się do ochrony zboża od wymarznięcia, i do zasilania go wilgocią; lasy zasłaniają to zboże od gwałtowności wiatrów; krótko mówiąc, *lasy mają wielki wpływ na urodzajność pól naszych.*

Wiedząc o takim dobroczynnym wpływie lasów na nasze pola, powinniśmy je oszczędzać i szanować. Tępienie lasów jest szkodą ogromną, nie tylko dla nas, ale i dla potomstwa naszego. Kto tępi las nieporządném i hurtownén wycinaniem, ten nie tylko nie jest dobrym gospodarzem, ale szkodliwym człowiekiem, bo nie ma względu na potrzeby i zamożność całego narodu. Wycinać drzewo należy wówczas, gdy go koniecznie potrzebujemy, a wycinać porządnie i oszczędnie; równie porządnie i oszczędnie używać drzewa powinniśmy, bo niezapominajmy, że każdy lasek, każde nawet drzewko, jest dobroczyńcą pól, które nas żywią.

Oblężenie Głogowa.

W dawnych czasach, kiedy na Szląsku nie było tylu Niemców co dzisiaj, nie tylko Szląsk, ale i dalsze ziemie aż do rzeki Elby przez Polaków zaludnione były. Niemcy różnemi wojnami i sposobami opanowali te ziemie i dawnych mieszkańców wytępili albo zniweczyli, nazywając takie postępowanie *parciem na Wschód.* Otoż w Szląsku, to parcie na wschód dawno się już odbywa. Cesarzowie Niemieccy, wiele wojen z królami Polskimi tam prowadzili, szczególniéj zaś za panowania króla Bolesława Krzywoustego. Cesarz niemiecki Henryk Piąty, chciał żeby Bolesław płacił mu daninę. Bolesław odrzucił niesłuszne wymagania i odpisał mu: ,,Nic mię nie przymusi, abym w najmniejszym groszu miał zostać dannikiem twoim, wolę bowiem cały kraj Polski wojną utracić, niżli go w pokoju a z niesławą trzymać.“ Wybuchnęła straszna wojna. Niemieckie wojska posunęły się na Polskie ziemie i obległy miasto Głogów, położone nad piękną rzeką Odrą. Stare to miasto, chociaż było w wały i baszty uzbrojone, nie mogło długo bronić się, bo wojska polskiego było w niém niewiele. Mieszczanie jednak poddać się Niemcom nie chcieli i czekali na pomoc od Bolesława. Cesarz Henryk zawarł z nimi umowę, że jeżeli Bolesław na odsiecz nie przyjdzie, więc miasto się podda, a dla zapewnienia, że mieszczanie dotrzymają umowy, wziął w zakład ich dzieci. Upłynęło cokolwiek czasu, Bolesława nie było widać, a Cesarz niemiecki korzystając z tego, że dzieci Głogowian miał

u siebie, złamał umowę i szturm przypuścił. Szli Niemcy pod mury, niosąc niemowlęta i pędząc młodzieńców przed sobą. Zakrwawiło się serce mieszczan na widok swoich dzieci, ale woleli je widzieć martwe, jak dla ocalenia ich zgubić ojczyznę. Płakały matki, ojcom z boleści drżały ręce, ale zaczęli strzelać i rzucać pociski na oblegających, którzy się ich dziećmi zasłaniali. Dużo się krwi dziecinnéj wylało, ale Niemcy od szturmu odpędzeni zostali, a miasto też doczekało się Bolesława który ze swojém wojskiem od oblężenia je uwolnił, Niemców zwyciężył w nie jednéj bitwie, wygnał ze Szląska, a potem w Bambergu korzystny dla Polski pokój zawarł. Sławne to z wielkiego męztwa i z wielkiéj ofiary mieszczan, oblężenie Głogowa, było w roku 1109.

Różności.

—

Czeladź ciesielska w Warszawie, przez 13 miesięcy składając odsetki na kassę braterską od swoich zarobków, zebrała przeszło 4,000 złp. Nie wiedząc jak fundusze te obracane były, przestała płacić odsetek. Spór wynikły pomiędzy majstrami i czeladzią, z powodu kontroli tych funduszów, rzecz załatwi; dobrzeby jednak było, żeby dzieło rozpoczęte dalej się ciągnęło. Gazeta Polska radzi z tych funduszów utworzyć kassę pożyczkową. „Jesteśmy pewni, mówi taż gazeta, iż czeladź ciesielska, z dumąby przyjęła propozycyę przodowania innym fachom pracowitéj ludności rzemieślniczéj, byleby tylko naturalnie, nie uważano jéj za małoletnią i dopuszczono do opieki nad własnemi funduszami.“

— Pan Leon Kozłowski, w dobrach Kryski w pobliżu Zakroczymia, w Płockiém, przeprowadziwszy sumiennie oczynszowanie włościan, którzy powystawiali sobie z danego im drzewa porządne, obszerne domy, założył dla dzieci włościan ochronkę, w któréj utrzymuje nauczyciela stałego, przez siebie opłacanego.

— Piszą z Wilna: „Dzień 13 Października był świadkiem skromnego, ale pełnego rzewności zdarzenia w majętności Bolcie, w powiecie Brasławskim na Litwie. Właścicielka tych dóbr pani Łopacińska, proszona na swachę przez wychodzącą za mąż z rzeczonéj wsi dziewczynę, chętném sercem przyjęła zaprosiny i wraz ze swemi córkami, które oświadczyły gotowość służyć za drużki pannie młodéj, przyłączyła się do weselnego orszaku, w żupanie z siwego barana i w białéj namitce na głowie. Możecie sobie przedstawić uszczęśliwienie poczciwego ludu Litwy, widzącego wśród siebie, u prostego stołu biesiady wiejskiéj, razem panią, matkę, siostrę i przyjaciółkę swoją. Czyn ten z domowego życia, ma w sobie ważną stronę publiczną, wskazuje bowiem na przykładzie płodną zasadę obchodzenia się z ludem. Potrzeba doń się zniżyć, ażeby go podnieść ku sobie; potrzeba przytulić do swéj piersi, ażeby ogrzać uczuciem troskliwéj miłości.“ (*G. W.*)

— Właściciel dóbr Nadarzyna, w okręgu Błońskim, powiecie Warszawskim położonych, p. Krasnodębski, dla ułatwienia miejscowym włościanom edukacyi ich dzieci, ofiarował się wystawić własnym kosztem dom szkolny we wsi Walendowie, dać grunt na ogród dla nauczyciela i przykładać się co rok do zapłaty tegoż nauczyciela, w kwocie złotych dwustu, jeżeli włościanie resztę dołożą. Dom szkolny zacznie się budować w tym roku, a tymczasowo urządza się szkółka w chałupie wiejskiéj. Otóż to przykładnie i rozumnie, bo jak panowie powinni od siebie dawać zachętę i początek do tak pożytecznéj sprawy, tak znowu sam lud wiejski powinien się też do tego garnąć i od siebie przyłożyć, bo to przecie jego własny pożytek, bo to jego dziatwa własna ma się oświecać wprawdzie Boskiéj, w nauce i obyczajności ludzkiéj. Możnaż na taką zbawienną rzecz grosza żałować?

Od kantorów Redakcyi.

Z dzisiejszym numerem Czytelni Niedzielnéj, rozpoczyna się pobór prenumeraty na miesiąc Grudzień r. b. po złp. 1.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 —kwartalnie kop. 45—miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra.— Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.— Warszawa dnia 24 listopada 1861 roku.